

Dowody obecności obcych istot na Ziemi

31 sierpnia 2019

Są ludzie, dla których „te całe UFO to bzdura”. Bo „oni nie widzieli”, a w ogóle to „prędkość światła jak wiemy jest najwyższą prędkością i podróże między gwiazdne są niemożliwe”. Wspominanie takim ludziom o Emilcinie z 1978 roku czy przypadku ze Zdanów z 2006 jest stratą czasu, bo oni „wiedzą jak jest i już”. Tu wszelka argumentacja nie ma sensu.

Fundacja Nautilus jest oficjalną pozarządową organizacją działającą na terenie Polski zgodnie z obowiązującą ustawą o Fundacjach (Dz.U. z 1984 r., nr 21, poz. 97) i mamy statut zobowiązujący nas do ustalania prawdy o zjawisku UFO. Wielokrotnie pisaliśmy o tym, że przypadek ze Zdanów jest kamieniem milowym w naszej działalności dotyczącej ustalania skali oddziaływania na ludzi czegoś, co się kryje za tym zjawiskiem. Przypomnijmy, że wtedy owe fenomenalne zdjęcia były jedynie dodatkiem do całej fascynującej historii. Tam „jakaś siła” zatrzymała dwa samochody, ich układy elektryczne pozbawiła prądu, świadkowie odczuwali mrowienie, kiedy ów obiekt do nich podlatywał. To pokazuje, co te obiekty potrafią, jak są w stanie oddziaływać na otoczenie, pojazdy mechaniczne czy ludzi. Już tylko analiza tego, co wydarzyło się w Zdanach w 2006 jest kopalnią wiedzy na temat tego, czym jest UFO. Jeszcze więcej dowiemy się na podstawie analizy przypadku z Emilcina z 1978. I Zdany i Emilcin mają dla nas podobną wartość – są po prostu prawdziwe. I nie ma znaczenia, ile osób będzie wyło, tupało, pomstowało i waliło głową w posadzkę, bo dla nich „to fałsz”, bo dla nich „to mistyfikacja”. To zupełnie nie ma dla nas znaczenia. Dlaczego? Bowiem to my sami uznaliśmy te przypadki za w 100% prawdziwe, to my rozmawialiśmy ze świadkami, to my zebraliśmy materiał pozwalający nam bez zmruczenia oczu powiedzieć jasno i wyraźnie – te przypadki są prawdziwe.

Emilcin pokazuje, że za tym zjawiskiem nie kryją się jakieś mądre wielce i zmyślne nielada „amerykańskie trepiarstwo” w podziemiach jakiś baz pracowicie klęczące „flying sources”, tylko istoty, które nie spotyka się na Ziemi. Emilcin jest niczym potężna latarnia oświetlająca potężny hangar, w którym nie wiemy, co jest... Bowiem widać, że te istoty bez problemu oddychały naszym powietrzem. Poruszały się w sposób świadczący, że w ich świecie jest o wiele większe ciśnienie (Jan Wolski był zdumiony ich skocznością – warto pamiętać, że podobną „skoczność” posiadali astronauta na powierzchni Księżyca, gdzie jak wiadomo grawitacja jest mniejsza). Istoty te porozumiewały się za pomocą jakiegoś piskliwego skrzeku, ale Wolski mówił wyraźnie, że była to „jakaś mowa”. A więc sposób porozumiewania się mają taki sam jak my. I tak dalej, i tak dalej – wnioski z Emilcina dotyczące tego zjawiska naprawdę pozwalają sobie wyrobić opinię na temat tego, jak wygląda nasz świat złożony z wielu różnych cywilizacji. I tu też warto zwrócić uwagę na słowo „różnych”, gdyż absolutnie materiał zgromadzony przez ludzi na świecie zajmujących się badaniem tego zjawiska (podobnie jak my) dowodzi, że nie ma jednych „obcych”, jest wiele ras, wiele istot, które przybywają na Ziemi. Dzieli ich czasami wszystko, ale łączy jedno: mają z niepojętych przyczyn całkowity zakaz kontaktu z ludźmi. Mogą obserwować, czasami prowadzić jakieś badania i... to wszystko. Dlaczego tak jest? Wróćmy do tego w innych tekstach.

Tym razem spróbujmy postawić jeszcze bardziej zaskakującą tezę. Oto założmy, że jest rasa istot bardzo podobna do nas. Tak samo jak my wyglądają, tak samo jak my oddychają, nawet są w stanie nauczyć się naszej mowy i obsługiwać nasze samochody jako kierowcy. Fantastyczna hipoteza? Że niby to „science-fiction”? Równie dobrze można by założyć, że pojawienie się latającego obiektu o średnicy ok. 2 metrów, przypominającego metaliczną kulę z kołnierzem wokół, który zatrzyma dwa samochody przy trasie „Siedlce-Terespol”, który będzie paraliżował świadka stojącego przy samochodzie jest... że to

wszystko jest czystą fantazją. A jednak się zdarzyło. Skoro to się zdarzyło, skoro w Emilcinie z pojazdu wyszły istoty i chodziły po tamtejszej łące, to... naprawdę wszystko trzeba brać pod uwagę.

A więc zrobmy takie doświadczenie „symulacji teoretycznej” i założmy, że takie istoty przybywają na Ziemię. Są niczym ludzie, a nawet sami czują się... ludźmi. Można je nawet minąć na ulicy.

Czują wspólnotę z ludźmi na Ziemi, mówią o wspólnych korzeniach gdzieś z „dalekich gwiazd”. Patrzą na ludzi z niedowierzaniem, że ktoś żyjący tak krótko (średnia 70 lat) swoje życie poświęca na walkę z innymi i gromadzenie „materialnych przedmiotów”, które po ich śmierci rozsypią się w pył. Nie mogą uwierzyć, że istnienie duszy czy Boga to dla tych istot „kwestia wiary, a nie żadnej wiedzy”. Takie istoty mogą dobrze wiedzieć, że człowiek ze swoją pazernością, nieograniczoną zawiścią, chęcią posiadania, potrzebą zdobywania – że człowiek z tym całym prymitywnym bagażem jest nie tylko groźny dla siebie, ale może być także groźny „dla innych”. Gdyby bowiem dostał do ręki technikę którą dysponują wyższe rasy, przy swoim myśleniu „plemiennym” (to jest teren mojego plemienia, o tamten zagon to już należy do innego plemienia) nie byłby w stanie powstrzymać się przed próbą zawładnięcia innych światów. Musi upłynąć wiele tysięcy lat ewolucji, zanim ludzka istota nauczy się myśleć w sposób planetarny, zanim przyjmie prawdę o sobie, o swojej duchowości, o prawach karmy i losu każdej żywej istoty we wszechświecie. Kiedy wreszcie to wszystko dotrze do ludzi, wtedy będą gotowi na poznanie kolejnej prawdy o świecie, w którym żyją. Założmy więc, że takie istoty naprawdę przybywają na Ziemię. Mogliby oni czasowo, aby lepiej poznać naszą kulturę i cywilizację „wmieszać się w tłum”, przeprowadzać jakieś doświadczenia nie tylko z pokładów swoich cudownych statków, ale także „na terenie badań”, a więc między nami... Hipoteza fantastyczna? Jak najbardziej! Niemożliwa? A tego już

nie wiemy. Postawmy więc kolejne pytanie: czy w archiwum FN są jakiegolwiek informacje, które mogłyby potwierdzać tak – nie ukrywajmy tego – fantastyczną hipotezę? I tu niespodzianka, ale odpowiedź jest... twierdząca.

Tą sprawą zajmował się znany światowy badacz UFO, Timothy Good. Posiadamy wszystkie książki, które napisał, a także materiały, które opublikował w internecie. Wielokrotnie natrafiał na wątki „obcych”, którzy potrafili wmieszać się w tłum ze względu na uderzające podobieństwo do ludzi. Takie historie można by opowiadać w nieskończoność, ale wystarczy przypomnieć słynną historię niemieckiego biznesmena Ludwiga F. Pallmana, który w 1964 roku w przedziale nocnego ekspresu z Bombaju do Madrasu zainteresował się niezwykleym towarzyszem podróży. Wyglądał jak człowiek, ale biła od niego tak silna energia, że ów biznesmen był niczym sparaliżowany.

Tym dziwnym człowiekiem okazał się „Satu Ra”, który ku bezgranicznemu zdumieniu Pallmana udowodnił mu, że nie pochodzi z Ziemi. Przeprowadzał na naszej planecie pewną misję, zresztą po krótkim pobycie już na zawsze ją opuścił. Brzmi niedorzecznie? Ilość materiałów zebranych w tej tylko jednej sprawie przez Timothy Gooda obezwładnia i trudno sobie nawet wyobrazić, komu by się chciało przeprowadzać taką „mistyfikację”. A to jest tylko jedna mała sprawa, podobnych jest jeszcze kilkadziesiąt. Mamy to wszystko odrzucić? Zacząć tupać i wydzierać się „fałsz, fałsz!”? Oczywiście można i tak, jak ktoś się z tym będzie lepiej czuł – proszę bardzo. Ale z terenu Polski także jest kilka ciekawych sygnałów, że taka hipoteza jest możliwa. Kiedyś w tym serwisie była opisywana historia bardzo dziwnych ludzi, którzy mieszkali przez pewien czas w Poznaniu i mieli samochód, który miał dziwną właściwość – kamień rzucony na maskę „nigdy do niej nie dolatywał”. Jakieś pole mu na to nie pozwalało. Potem ci ludzie znikli równie tajemniczo, jak się pojawili. Relacja o tym nie pochodzi od żadnego „pożał się Boże badacza zjawisk pozaziemskich”, tylko sąsiadów tych ludzi, bardzo mocno

stępujących po ziemi. Mamy oczywiście to odrzucić jako „bajki”? Owszem, można. Można wszystko odrzucić, można wszystko wytupać. Wystarczy odrobina złej woli i już wszystko „jest niewiarygodne”, wszystko jest „fake”. Znamy tę postawę jeszcze z czasów badania historii ze Zdanów. Ale problem w tym, że takich sygnałów jest więcej. Przypomnijmy jeszcze jeden sprzed 4 lat, który także był przez wiele osób sprowadzony do poziomu bajki, bo „przecież to nieprawda”. Dlaczego? Dlatego. I już. Nie bacząc na tych „ekspertów od prawdy” przypomnijmy tę historię, która mimo upływu lat nadal stanowi dla nas wielką zagadkę.

Jest rok 2005. Do naszej Fundacji zgłaszają się osoby z okolic Garwolina (ich nazwiska do czasu sporządzenia pełnej dokumentacji pozostaną anonimowe), którzy opowiadają o nieprawdopodobnym wydarzeniu, które miało miejsce dwa lata wcześniej, czyli w 2003 roku.

Kilkunastu chłopców gra w piłkę na miejscowym boisku obok kościoła (piętnastu świadków), jest lipiec 2003 roku. Zaczyna być już coraz ciemniej, kiedy jeden z nich dostrzega niezwykle widok. Oto nad krawędzią lasu na wysokości kilkunastu metrów widać wyraźnie lecący w powietrzu samochód ciężarowy. Poruszał się powoli, wyraźnie się odznaczał obrys samochodu na niebie, auto powoli przemieszczało się nad drzewami.

Widać było na ciężarówce zapalone lampki (świadkowie mówią o małych „kulach”), które tym bardziej pokazywały, że jest to samochód ciężarowy. Kule były białego koloru. Chłopcy w milczeniu patrzą na lecący samochód, ale po chwili zaczynają żartować, że jest to pewnie „samochód Coca-Coli”, gdyż właśnie w tym roku pojawiła się reklama koncernu wykorzystująca motyw lecącego samochodu. Tymczasem samochód w całkowitej ciszy porusza się nad lasem, by po chwili zniknąć z pola widzenia. Chłopcy są podekscytowani, opisują szczegóły pojazdu. To nie był TIR, ale także nie minivan. Swoimi rozmiarami przypominał raczej ciężarówkę typu STAR z budą (zapytani o markę świadkowie wymienili Iveco, choć tutaj nie byli pewni). Tego

dnia pogoda była wspaniała, idealna widoczność, bezchmurne niebo. Kiedy ciężarówka przemieszczała się nad drzewami, było już „szarawo” – jak opisywali świadkowie. Nie było słychać żadnego dźwięku, nie było też żadnych wątpliwości, że jest to samochód ciężarowy. Widać było ciemne szyby, wrażenie dodatkowo wzmacniały białe światła, które były na zakończeniach obrysów krawędzi samochodu, czyli na kabinie kierowcy i metalowej budzie. To jednak nie koniec tej historii.

Wyjechał z lasu na zgaszonych światłach!

Po tym, jak ciężarówka znikła za drzewami, świadkowie jej przelotu przez dłuższą chwilę rozmawiali o tym, co widzieli. Nie byli w stanie zrozumieć, jak to możliwe, że „samochód leciał”. Jedyne, z czym im się kojarzył ten widok, to słynna świąteczna reklama Coca-coli. Grupa 15 chłopców rozchodzi się i opuszczają boisko idąc małymi grupkami do domów. Boisko położone jest praktycznie w lesie, w okolicy jest niewiele zabudowań. Dwójka z nich (Adam i Marek) ruszają w kierunku domu, przez chwilę idą wzdłuż zabudowań, a już po chwili ruszają drogą przez pole w kierunku lasu. W pewnym momencie słyszą odgłos silnika. W odległości ok. 400 metrów z lasu wyjeżdża ta sama ciężarówka, która pół godziny wcześniej leciała nad lasem! Auto ma zgaszone światła, wyjeżdża z lasu, porusza się powoli. Jedzie drogą zupełnie nieuczęszczaną, używaną jedynie przez rolników do dojazdu traktorem do pola. To jest ten sam pojazd, nie ma co do tego wątpliwości. Tym razem jest już prawie ciemno, ale wyraźnie rozpoznają kształt samochodu. Światła umieszczone na samochodzie są wygaszone, porusza się on w całkowitej ciemności. Obserwują auto aż do chwili, kiedy dojeżdża ono do drogi głównej, która i tak jest raczej podrzędną, drogą dojazdową do posesji. Samochód wjeżdża na drogę i znika za zakrętem. Droga od lasu do drogi dojazdowej to właściwie wyjeżdżona ścieżka w trawie – nie ma szans, żeby akurat tą drogą jechała ciężarówka. Tym bardziej, że akurat tam nie jeżdżą samochody! Obaj chłopcy nie mają

wątpliwości, że to była ta sama ciężarówka, która wcześniej poruszała się w powietrzu. Na miejscu sprawdziliśmy dokładnie miejsce, skąd auto wyjechało. Droga prowadzi do... dużej polany w lesie. Na pierwszy rzut oka widać, że jest to miejsce, w którym praktycznie nie ma powodu, aby przyjechać samochodem ciężarowym. Nie ma tam żadnych zabudowań, do których należałoby jechać właśnie przez las. Jeżeli przyjąć wersję świadków nie ma wątpliwości, że ta ciężarówka musiała gdzieś tutaj... wylądować. Potem na zgaszonych światłach postanowiła dojechać do drogi głównej.

Wszyscy świadkowie tej historii potwierdzają prawdziwość tej opowieści. Co więcej, za jej prawdziwością świadczą także relacje ich rodziców, którzy byli świadkami tego, jak relacjonowali całe wydarzenie po powrocie tego dnia do domu. Nawet przez chwilę nie pojawiła się w ich głowach myśl, że oto mają do czynienia „z fantazjowaniem młodych ludzi”. To jedna z najciekawszych historii z naszego archiwum potwierdzających obecności Obcych pośród nas.

Autorstwo: Fundacja Nautilus

Źródło: Nautilus.org.pl